

Prawdziwa przygoda nie zaczyna się w momencie gdy wszystko jest w porządku. Prawdziwa przygoda nie zaczyna się przyjęciem urodzinowym. Prawda jest taka, że przytrafia się gdy wszystko zaczyna się walić. Krótka przeprawa że park linowy nie jest przygodą.

A ta historia zaczyna się właśnie w parku linowym. „Przeżyj prawdziwą przygodą!” – głosił ogromny billboard przy wejściu. Było lato, słońce, całe tłumy przeżywały właśnie przygodę, ale jak już mówiłam przygodę tylko z nazwy. Prawda jest taka, że w tym parku znajdowały się głównie rozpuszczone dzieciaki z miasta, dla których pół godziny bez Internetu były katastrofą, więc przechadzanie się po sznurkach dwa metry nad ziemią były dla nich większą atrakcją niż wycieczka w Himalaje.

Pośród tej całej młodzieży była też szóstka, biorąc pod uwagę środowisko, całkiem normalnych dzieci. Co prawda były nieco bardziej owłosione, ale o wiele bardziej zaradne życiowo niż niejedna lansiara z wyregulowanymi brwiami. Pięć wiewiórek zgodnie z zasadami BHP poruszało się w uprzężach po wyznaczonym torze, a jedna swobodnie pokonywała własną trasę. Alvin.

Wyżej wspomniany podskakiwał z gałęzi na gałąź, zjeżdżał po linach, wszystko w chaotycznej kolejności. Często więc znajdował się na kursie kolizyjnym z innymi obecnymi. Większość zwiedzających uznało go po prostu za kolejną atrakcję, za to wiewiórki były nieco poirytowane. Zwłaszcza Szymon, jedyna wiewiórka mająca tyle oleju w głowie, żeby domyślić się finału tej historii i wziąć ze sobą komórkę. A komórka owszem, przydała się. Alvin, znudził się już standardowym torem. Drażnienie się z wiewiórką zwaną Britanny było więc dla niego ostatnim ratunkiem przed zanudzeniem się na śmierć. (Na śmierć jak wiadomo jest wiele sposobów).

W tym samym czasie, pod trasą parku linowego przechadzał się spędzający w tej miejscowości wakacje z siostrzeńcem miły młody człowiek, któremu w tak młodym wieku udało się zbić fortunę na hotelarstwie. Sieć hoteli „WhiteNightingale*” należała właśnie do tego człowieka. Pan Artur był też człowiekiem o bardzo przyjaznym i uprzejmy usposobieniu. Gdy pracownik parku poprosił go o przepchnięcie wózka z watą cukrową i przekazanie go jego zastępcy zgodził się. W końcu co miał do roboty?

- Witam serdecznie – Alvin zawieszony na jakiejś gałęzi, wisiał w pozycji głową-w-dół zaledwie kilka sekund, ale że pojawił się nagle tuż obok twarzy Britanny, znieruchomiła ona na te kilka chwil (było to spowodowane szokiem, nie strachem, czym jest strach miała dowiedzieć się o wiele później) co pozwoliło chłopakowi zwinąć jakąś błyskotkę (nie mogę sobie przypomnieć jaką) i uskoczyć zwinnie w górę. Spinka, albo przenośne lustro nie znaczyło dla Britanny zbyt wiele, za to honor był dla niej bezcenny. Nie była tak bystra jak Szymon, (a może była? Świat jest pełen tajemnic) i bez chwili namysłu porzuciła uprzęż zapewniającą jej bezpieczeństwo, i ruszyła w pogoń za uciekającym złodziejem. Widziała go przecież gdy wspinał się na szczyt drzewa, ale chwilę później zauważyła że jest tuż POD nią. Jak on mógł znaleźć się tam w tak krótkim czasie?

To nieistotne, istotne jest to, że Britanny chciała wykonać teatralny gest, polegający na znaczącym warknięciu i tupnięciu nogą (tak po dziewczęcu). Głupiutka malutka Britanny zapomniała że nie znajduje się na drzewie. Na takich wąskich gałązkach nie ma zbyt wiele miejsca do tupania. Więc przekonała się że tupiąc w powietrze nie usłyszymy żadnego dźwięku,

za to z pewnością spadniemy. Kto by pomyślał że spadającą wiewiórkę da się złapać w locie? Dzięki Bogu się da.

-Tak więc – zaczął bohater trzymający w ramionach tupaczkę – oglądałem sporo filmów – w tym momencie odstawił ją na grunt(a właściwie na deski z których zbudowano platformę) – i chyba oboje wiemy jak takie sceny się kończą...- na pewno nie kończą się pięścią na twarzy. Jeśli ktokolwiek spodziewał się w tym momencie romantycznego wątku, się zawiodł. Britanny, jak się okazało, oprócz ładnej buzi i talentu muzycznego posiadała też sprawną pięść i niespodziewaną siłę. I to właśnie w tym momencie wiewiórka spadła z drzewa, bo w końcu któraś musiał spaść, i zgodnie z przewidywaniami Szymona był to Alvin.

Dokładnie w tym momencie pod drzewem znajdował się Artur. Gdy usłyszał wrzask, automatycznie wyciągnął ręce do łapania. I tak udało mu się uratować jedno życie.

-Któż to słyszał żeby wiewiórki spadały z nieba?- zapytał z nieco złośliwym uśmiechem .

-Kiepski żart prze pana. Nad nami są drzewa, a nieraz zdarzało się że wiewiórki spadają z drzew.

-Cięty masz język młody człowieku. Doceniam – Artur delikatnie położył Alvina na ziemi. Chwilę później na ziemi było już sześć wiewiórek. Żaneta Eleonora Teodor i Szymon z telefonem i Britanny oczywiście.

-I jesteś z siebie dumny? Mogłam Cię zabić!

-Więc raczej nie ja tu muszę przeproszać?

Tu Britt straciła cierpliwość i przyłożyła Alwinowi do twarzy będąca aktualnie w zasięgu ręki watą cukrową. I jak mówiłam, przydał się telefon. Kto nie widział zdjęcia wiewiórki z mordką w wacie cukrowej, wiele stracił.

Jak zwykle nikąd zjawił się Dave.

-Co tu się dzieje? – zapytał tym słynnym tonem ojca przejętego sprawą, jednocześnie gotowego do rozdawania kar.

-Witam serdecznie. Nazywam się Artur. Artur Smith.

-Pamiętacie Artura Smitha? – pyta Dave.

(O, chyba zapomniałam powiedzieć że akcja w parku linowym miała miejsce kilka lat temu. Ojć.)

-Ten którego poznaliśmy kilka lat temu? Pewnie. To twój kumpel.

-No. Przecież byli u nas kilka razy. A poza tym z tego co wiem masz z nim kontakt mailowy.

W tym momencie wiewiórki zaczęły ścigać się w wymianie faktów o Arturze.

-Wysyła czad-prezenty na święta.

-Ma sieć hoteli

-Mieszka w Londynie

-W hotelu

-Umie grać na fortepianie

-W hotelu w Londynie

-Co w hotelu w Londynie?

-Mieszka.

-W swoim hotelu w Londynie

-Jego żona nazywa się... Rose? Rose!

-Rosalie idioto!

-DOŚĆ! Zły temat. Musimy go odwiedzić... Zamordowano jego żonę – dramatyczna przerwa.

Oczy wiewiórek dorównały wielkościom spodkom od drogich filiżanek – Potrzebuje wsparcie.

Musimy go odwiedzić.

- Kiedy? Gdzie? Teraz?

-Dzisiaj. Samolot za trzy godziny. Za dwie, wszystkie wiewiórki spakowane. Wyraziłem się jasno?

Chyba jaśniej się nie dało. Zbrodnia. Wiewiórki po cichu liczyły że uda im się rozwiązać zagadkę śmierci żony milionera.(Uda im się?). Nie wiedziały że na miejscu będzie zawodowy detektyw, a ich zadanie jest wspieranie psychiczne Artura, ale powiedzmy sobie szczerzy, słyszał ktoś kiedyś o gadających wiewiórkach które robią wszystko zgodnie z planem?

Ciąg dalszy prawdopodobnie nastąpi:)

*Biały słowik